

Wojna od przodu i od tyłu

11 lutego 2024

Nie wiadomo, co teraz zrobią Amerykanie. Dotychczas migali się z pomocą dla Ukrainy. Republikanie, w odwecie za uparte odmawianie przez prezydenta Józia Bidena zwiększenia wydatków na ochronę południowej granicy USA z Meksykiem, blokują budżet federalny, w następstwie czego już po raz trzeci trzeba było uchwalić budżet tymczasowy, który będzie obowiązywał do marca – ale ani w pierwszym tymczasowym budżecie, ani w drugim, ani w tym trzecim nie ma ani centa na pomoc dla Ukrainy.

Wyobrażam sobie, jak prezydent Józio Biden, oczywiście gdy nikt nie widzi, zaciera z radości ręce, że może się w ten sposób wyplątać z ukraińskiej awantury, ale całe odium spadnie na Republikanów. Teraz jednak ta ustawka może się skończyć, bo właśnie Książę-Małżonek, któremu Donald Tusk za dobre sprawowanie w PE dał w swoim vaginecie fuchę ministra spraw zagranicznych, rozkazał Amerykanom natychmiast wesprzeć Ukrainę.

Skąd ten pospiech? Ano stąd, że prezydent Zełenski, któremu nawet zaczynają szurać ukraińscy wojskowi, potrzebuje wsparcia, jak nie od Amerykanów, to od Reichsfuhrerin Urszuli von der Layen. Alternatywą amerykańskiego wsparcia byłoby bowiem zrealizowanie marzenia prezydenta Zełenskiego, by wojna z Rosją rozlała się na inne bantustany Środkowej Europy, przede wszystkim – na Polskę.

To Amerykanom może się spodobać, bo skoro na Ukrainie zaczyna brakować Ukraińców do wojowania, to czemu by nie skorzystać również z polskiego mięsa armatniego? To nawet może się udać, bo z niemieckiego punktu widzenia ściągnięcie na Polskę rosyjskiego uderzenia, mogłoby w perspektywie doprowadzić nie tylko do korekty granicy ukraińsko-polskiej, zwanej patetycznie „unią”, ale również – do upragnionej korekty granicy niemiecko-polskiej.

Nie jest zatem wykluczone, że podczas niedawnej wizyty ad limina u Reichsführerin Urszuli von der Layen, zleciła ona Donaldu Tusku jeszcze jedno zadanie – bo zaraz potem Książę-Małżonek zaczął bąkać o gotowaniu się do wojny. Ciekaw jestem, czy w ramach tych przygotowań spakował już kufry w Chobielinie, czy może jest uzgodnione, że Chobielina zimny ruski czekista ostrzeliwał w razie czego nie będzie?

Na razie jednak pan prezydent Duda na 13 lutego zwołał Radę Gabinetową. Ta „Rada Gabinetowa” to Rada Ministrów, tyle że obradująca pod przewodnictwem prezydenta. Żadnych stanowiących kompetencji ona nie ma, więc trudno zgadnąć, po co właściwie pan prezydent to robi. Pewne światło rzuca na to niedawna rozmowa, jaką pan prezydent odbył z panami redaktorami Mazurkiem i Stanowskim. Wspomniał tam, że „nie wyklucza” możliwości przeprowadzenia „resetu konstytucyjnego”, który proponuje Konfederacja.

Konkretnie chodzi o to, by ponad podziałami wybrać na nowo Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa, a może nawet – cały Sąd Najwyższy. W obecnych realiach politycznych oznaczałoby to całkowitą kapitulację pana prezydenta, bo przecież Volksdeutsche Partei przeforsowałaby w Sejmie w jedno, drugie i trzecie miejsce swoich własnych fagasów, a prawidłowe obsadzenie Sądu Najwyższego zagwarantowałoby jednolitość orzecznictwa zwłaszcza w sprawach „rozliczeniowych”, w ramach których można będzie całą opozycję powsadzać do kryminałów i w ten sposób przywrócić nie tylko praworządność, demokratyczne standardy, ale przede wszystkim – jedność moralno-polityczną narodu, jak było za komuny, czy w czasach wybitnego przywódcy socjalistycznego Adolfa Hitlera.

Oczywiście do tego celu, podobnie jak do socjalizmu, można zdążać różnymi drogami. Polska droga, jak dotychczas, polega na stwarzaniu faktów dokonanych, ale idzie to bardzo powoli, bo rozmaite Schwein sypią piasek w szprychy rozpędzającego się parowozu dziejów. Nie jest zatem wykluczone, że i na tym odcinku nastąpi przyspieszenie. Jak radzi pan Wojciech

Hermeliński, co to z niejednego komina wygartywał i za komuny i za demokracji, najlepiej byłoby wydawać sejmowe uchwały. Broń Boże nie o odwoływaniu poszczególnych sędziów, albo nawet według list zbiorowych, tylko stwierdzające, że ci sędziowie wcale nie są sędziami. Takie uchwały nie są co prawda źródłami prawa, ale w procesie przywracania praworządności nie chodzi przecież o to, by trzymać się jakiejś litery prawa, jak pijany płotu, tylko żeby i na użytek krajowych wyznawców, a przede wszystkim – na użytek luksemburskich przebierańców z TSUE – stworzyć pozory legalności.

Alternatywa wydaje się jeszcze gorsza, bo w przeciwnym razie trzeba będzie tych wszystkich neosędziów wyrzezać. Nie ma rady; gdy chodzi o świętą sprawę demokracji i praworządności, nie ma takich poświęceń, których nie można by było dokonać. Zatem uchwały mają same zalety, bo ani Trybunał Konstytucyjny nie może się nimi zajmować, ani pan prezydent nie może ich wetować, a wreszcie – nikogo nie trzeba rzezać, chociaż w porywach serca gorejącego niejednen by chciał. Jak widzimy, albo reset, albo uchwały, a w ostateczności – również rzeżenie – doprowadzą do tego, że wymiar sprawiedliwości zacznie chodzić u nas, jak w zegarku.

Wtedy właśnie można będzie przystąpić do kuracji przeczyszczającej w spółkach Skarbu Państwa, żeby umożliwić umoczenie pysków w melasie również szczerym demokratom. Ponieważ prezes Orlenu Daniel Obajtek nie czekał, aż „silni ludzie” wyprowadzą go za fraki z gabinetu, tylko sam zrezygnował, dzięki czemu nawet dostanie sowitą odprawę, do akcji wkroczył prezes NIK, pan Marian Banaś, który ma na pieńku z byłym Naczelnikiem Państwa. Właśnie doniósł na niego, że sprzedał był Lotos za całe 5 mld złotych mniej, niż wynosiła wycena. Jestem pewien, że premier Donald Tusk się oburzy i zapomni, jak to kiedyś-kiedyś, gdy był jeszcze normalnym człowiekiem, głosił spiżowe prawdy, że towar jest tyle wart, ile ktoś za niego zapłaci. Tak było na poprzednim etapie, gdy rządy Jana Krzysztofa Bieleckiego i panny

Suchockiej „prywatyzowały” co tam zagraniczni kontrahenci sobie życzyli – ale teraz jest inny etap, etap „rozliczeń”, toteż tamte mądrości już zostały uchylone i teraz jak sędzia dostanie rozkaz, żeby sądzić, to będzie sądzić i sypać piękne wyroki na dowód, że praworządność została przywrócona.

Jestem pewien, że zarówno organizacja Iustitia, co to została utworzona zaraz po rozwiązaniu PZPR w 1990 roku, w związku z czym podejrzewam, że WSI natychmiast się zakreśliły wokół stworzenia nowej transmisji bezpieczeństwa do wymiaru sprawiedliwości, no i stowarzyszenie sędziów „Themis”, które podejrzewam o związki z przeprowadzoną w swoim czasie przez ABW operacją „Temida”, której celem był werbunek agentury w środowisku sędziowskim. Zresztą, czy może być inaczej, skoro ministrem-koordynatorem tajnych służb w gabinecie Donalda Tuska jest pan Tomasz Siemoniak – w cywilu – jak podaje w swojej książce „Ukropolin” pan ambasador Krzysztof Baliński – związany ze Związkiem Ukraińców w Polsce?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net